Rok IV. We Lwowie 25. września 1898. Nr. 17.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

W sprawie związku obrony i rozszerzania języka polskiego.

I.

Rzucona w poprzednim numerze myśl utworzenia »związku ku obronie języka polskiego«, nazywać go będziemy króciej: *Liga Polska*, została tylko przez część prasy naszej podjętą, inni rzecznicy opinii publicznej zajęli stanowisko wyczekujące, zapowiedzieliśmy byli bowiem bliższe omówienie tego projektu w następnych numerach »Gaz. Handl.-geogr.«. Czekano i słusznie, bardziej szczegółowych wyjaśnień. Mieliśmy już tyle i takich pięknych projektów, zapalaliśmy się do nich i entuzyazmowaliśmy się niemi, ba nawet tu i owdzie wzięliśmy się do czynu, lecz na to tylko, aby po pewnym czasie pogrążyć się znowu w drzemkę, tem słodszą — bo poprzedzoną pewnym wysiłkiem i podrażnieniem. Bujnie rozrosły w umyśle projektodawcy pomysł, wydawał zazwyczaj plon niewielki, a często zaczynało się i kończyło na projekcie. Czyja w tem wina? Tyle o tem pisano, tyle wykryto tych wad i niedomagań mniejszych i większych, chronicznych i przejściowych, ogólno polskich i specyficznie prowincyonalnych, że, aby je tylko wyliczyć, musielibyśmy przekroczyć ramy zwykłego artykułu, a na to, aby owe wady należycie zanalizować i krytycznie zbadać, nie starczył by rocznik naszego pisma! Podniesiemy na tem miejscu przeto tylko jedną stronę akcyi, najbliżej nas dotyczącą, a odnoszące się genezy, pomysły nad tem, jak należało by nasz projekt urzeczywistnić — zastanowimy się innym razem. Pomijając wszystkie kamienie obrazy jak brak energii, wytrwałości, sprężystości, dyscypliny, fundamentów wszelkich akcyi zbiorowych, jako założeń niezbędnych w wykonaniu projektu, lecz nie dotyczących bezpośrednio samego projektu, przechodzimy wprost do celów jakiemi by się kierowała Liga Polska. Przyjmując za aksiomat, że tylko wielka idea, tylko szeroko pomyślana inicyatywa, trafiająca równocześnie w sedno realnych i idealnych potrzeb narodu, może rachować na poparcie masowe, chcielibyśmy dla Ligi Polskiej — zakreślić działalność tak szeroką — jak daleko sięga plemię polskie. Idea Ligi Polskiej powinna stać ponad klasy i partye i skupiać w sobie wszelkie dążenia odczuwane skrycie lub wypowiadane jawnie. Takich wielkich a na wskróś polskich idei ucieleśniających się następnie w pewną organizacyę, było u nas w ostatnich czasach niewiele, lecz były, z tych wyliczę towarzystwa Szkoły ludowej, skarb narodowy, Bank ratunkowy, Towarzystwo oświaty ludowej w Królestwie, a że nie poruszyły, nie zachęciły do czynu mas, to należy przyczyny tych niepowodzeń szukać nie tylko w tem, że naród nasz nie jest dość uświadomiony, lecz przedewszystkiem w tem, że te idee organizacyjne, były zbyt lokalne, lub z celami z góry ograniczonemi. Akcye przeto takie umiały zainteresować tylko pewne grupy ludzi, żądnych czynu w Poznańskiem, w Galicyi lub w Królestwie, nie obejmowały jednak całej Polski, i w tym właśnie prowincyonalizmie, upatrujemy jedną z główniejszych przyczyn karłowacenia naszych najlepszych nawet pomysłów z chwilą, gdy poczynamy zastosowywać je w praktyce. I to właśnie nazywamy wadą samego projektu.

Czy organizacya, czy związek mający na celu obronę języka polskiego, albo szczerzej mówiąc, obronę narodu naszego, wobec coraz to śmielszych napaści naszych wrogów, czy »Liga Polska« miała by dziś powodzenie?

Czy potrafi zespolić nasze narodowe dążenia i realne potrzeby? Czy trafi na grunt podatny? Czy będzie dość silna i wielka ta idea Ligi Polskiej, aby skupić około siebie nie jednostki lub grupy ludzi dobrej woli, lecz legiony? W odpowiedzi na te pytania przedstawimy pokrótce, jak rozumiemy na dziś zadania i cele Ligi Polskiej, uprzedzając z góry że myśl utworzenia takiego wszechpolskiego związku w obronie wszechpolskich interesów nie jest nową. W rozmaitych czasach i przez rozmaitych ludzi była ona podnoszoną i komentowaną: o założeniu Ligi Polskiej marzył przed pół wiekiem już August Cieszkowski, a potem Mann, a w nowszych czasach T. T. Jeż, pisząc »O obronie czynnej«.

Rozmaicie przedstawiano sobie zadania ligi: jedni rozumieli legalną obronę praw zagwarantowanych Polsce

porozbiorewej, względnie, zniesienie praw wyjątkowych (Cieszkowski, Mann) inni znowu chcleli obrony czynnej i zaczepnej, chociażby nie legalnej (Jeż). Nam się zdaje, że w obecnych warunkach, działalność ligi mogłaby polegać wyłącznie *na obronie* prześladowanej polskości. Pchani wypadkami musimy przyjąć działalność agresywnie odporną, którą wywołują często, wbrew naszym chęciom stan wyjątkowy w jakim żyć i rozwijać się musimy. Bierna obrona mogłaby wystarczyć pewnej, przypuśćmy, że nawet większej części naszego społeczeństwa, nie zadowolniła by jednak i nie pociągnęła za sobą ludzi bardziej energicznych, żądnych walki, i szukających wyładowania swej energii w walce klas, lub w pojedyńczych organizacyach. działających każda na swoją rękę, przeto łatwych do zwalczania. W zapasach odpornych porządnie zorganizowanych i jednolicie kierowanych, wyrabia się siła narodowa, wyrabia się energia, sprężystość i dyscyplina, a zalety te dojść mogą do takiej tęgości i mocy, że nie trudno nam będzie pokonać, gnębiących nas wrogów.

Ligę polską pojmujemy jako związek legalny w Galicyi, stojący na straży interesów wszechpolskich. Przeciwstawiamy trójliterom H. K. T. nasze dwie L. P. Propagujemy ideę, którą Polska od lat stu z górę żyje. Zawiązujemy towarzystwo polskie na kresach, na emigracyi i w kraju. Zakładajmy szkoły polskie, organizujemy w rozmaitych krajach, po całym świecie, wszędzie, gdzie wpływ nasz sięga, towarzystwa przyjaciół Polski. Podtrzymujemy materyalnie i moralnie wszelkie organizacye i instytucye, działające na korzyść Polski. Rozpowszechniamy różnorodne wydawnictwa, dążące bezpośrednio lub pośrednio do uświadomienia narodowego. Popieramy przemysł polski, przez zachęcanie do kupowania wyrobów krajowych, wskazywanie nowych rynków zbytu i wytykanie niedostatków wyrobów krajowych i urządzeń przemysłowo-handlowych, w porównaniu z zagranicą. Rozpowszechniamy i popularyzujemy po za granicami Polski nasze narodowe aspiracye: Piętnujemy po pismach zagranicznych i wszędzie, gdzie się ku temu sposobność nadarzy, gwałty popełniane na narodowości naszej. Zwalczać będziemy żywioły antipolskie, które bezkarnie panoszą się dziś w naszym kraju.

Dbanie o czystość języka i o to, aby go używano wszędzie, gdzie po polsku rozumieją, jest obowiązkiem każdego związkowca, jakoteż i współdziałanie we wszelkich towarzystwach i organizacyach mających cechy narodowe.

Jednym słowem, ci co wierzą w żywotność narodu polskiego będą z nami, a wrogowie naszych wrogów będą naszymi sprzymierzeńcami.

A że do takiej akcyi czas najwyższy, to dowodzi chociażby piśmiennictwo nasze z doby ostatniej, pełne zrozpaczonych dekandentów, bez dogmatu, bez wiary w przyszłość. W powieściach obyczajowych i na scenie widzimy w togi bohaterów przebranych niedołęgów i wsteczników, umierających na anewryzm serca (Kaźmierz w »H. K. T.«), z obawy przed kilkodniowym więzieniem za opór władzy, tępiącej wszystko co jest polskie, widzimy młodzież, nadzieję narodu, płaczącą i rozpaczającą na myśl o pytkaeh więziennych (»Tamten«).

A że grunt do akcyi narodowej na wielką skalę przygotowany, to dowodzi niezbicie, upadek polityk »zgody z losem« i wzmagania się ruchu ludowego i klasowego, działającego często wbrew interesom narodowym. Zaiste naród nie chce paktów i pokoju — prędzej walki. Energiczniejsi i silniejsi duchem i wiarą, powinni otoczyć zwartym pierścieniem słabszych i chwiejnych i prowadzić świadomie dalej ta drogą. którą żywiołowo i często nieświadomie od lat stu idziemy.

Młode pokolenie polskie w St. Zjedn. Półn. Ameryki.

I.

Podniesiona w ostatnim numerze „Gazety Handlowo-Geograficznej“ myśl założenia „Towarzystwa dla obrony i popierania języka polskiego“ jest wielkiej doniosłości; w poszczególnych wypadkach już nie o potrzebie, ale konieczności takiego towarzystwa i wytężonego w tym kierunku działania mówić trzeba, jeżeli się chce utrzymać język polski.

Mam tu na myśli Polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Przebywając 5 lat wśród nich i obracając się w różnych kołach i koloniach, nabyłem z obserwacyi przekonania, że *jeżeli rzeczy pójdą dalej, jak teraz idą, już w trzeciem pokoleniu umilknie prawie język polski* w kraju gwiaździstego sztandaru. Przekonanie to moje znajdzie może więcej wiary, gdy powiem, że jest ono ogólnem wśród kolonii w Unii; nie wypowiada się go głośno, ale mówi się tam o tem powszechnie — po cichu. Powiedziałem, że jeżeli rzeczy pójdą dalej, jak teraz idą t. j., jeżeli nie wytężym sił w przeciwnym kierunku.

Pewien pogląd na tę sprawę da opisanie choć w głównych zarysach młodego pokolenia polskiego w Stanach Zjednoczonych. Że bowiem stare pokolenie nie zapomni tam języka ojczystego, o tem obawy nie ma, ale też nie o nie tu chodzi.

Młode pokolenie polskie, wyrosłe na gruncie amerykańskim, wielce się już różni od swych ojców i w ogóle od swych rówieśników w Polsce tak pod względem fizycznym jak umysłowym i etycznym. Co do pierwszego, przedstawia się ono korzystniej. Wzrost na ogół znacznie wyższy. Budowa ciała więcej wysmukła, jędrna. W ruchach przebija się więcej elastyczności, energii i pewności siebie.

Rysy twarzy ostre i wyraziste, w przeciwieństwie do szerokich, grubych rysów ojców. W wyrazie twarzy polska miękkość, łagodność i dobroduszność ustąpiły miejsca energii, stanowczości, powiedziałbym zuchwalstwu. Najwięcej uderza zmiana w kobietach: kiedy matki mają jeszcze wszystkie cechy naszych Kasiek, córki ich to już białe, delikatne „ladies“ (panie).

Zewnętrzne te zmiany odpowiadają duchowym. Na korzyść zauważyć się daje przyrost energii życiowej ze wszystkimi jej skutkami; większe poczucie osobistej godności, większa praktyczność życiowa.

Nawet niektóre nasze wady narodowe u nich się zacierają; tak przedewszystkiem miejsce owej jakiejś niesforności, przeszkadzającej jakiejkolwiek pracy organicznej, zajmuje pewne poczucie solidarności; — również owo nasze prędkie stygnięcie w przedsięwzięciach u nich się znacznie zmniejsza. Ale też zanika i wiele dobrych stron ojców, a przytem niektóre wady się potęgują i wytwarzają się nowe. Ginie np. owa szczerość polska; owa sympatyczna uczuciowość; interes gorący dla wyższych celów (jaka jest w ludzie naszym choćby dla religii), ofiarność publiczna (tam, gdzie widzi własny zysk, daje chętnie).

Potęgują się takie wady jak mściwość, skłonność do gorących napojów, do bójek; u kobiet chęć błyszczenia. Przesiąkłe amerykańskim duchem demokratycznym młode pokolenie polskie nie ma poszanowania dla żadnej powagi ani wieku lub stanowiska społecznego, ani dla nauki i rozumu lub cnoty. Objaw ten bardzo wybitny i Europejczyka inteligentnego bardzo rażący. Względem inteligencyi są nietylko nieufni, ale z pewnem lekceważeniem, nawet zawiścią. „Papieruśnik“ oto miano, którem najczęściej chrzczą takich ludzi. Nawet duchowieństwo nie ma u nich tej powagi i poszanowania co u ich ojców. Stąd też wpływ na nich ze strony inteligencyi bardzo trudny. Sądzę jednak, że to dałoby się naprawić wytworzeniem inteligencyi z pośród nich samych.

Co do zdolności umysłowych te są niższe niż u ich rówieśników w Polsce. Więcej sprytu i zdolności oryentowania się, ale zdolności do abstrakcyi tępsze. W porównaniu jednak z młodzieżą amerykańską innych narodowości są o wiele zdolniejsi, o czem zapewniali nauczyciele szkół miejskich i sam się nieraz przekonałem.

Pod względem etycznym daje się łatwo spostrzedz obniżenie poziomu moralności. Rozpusta, straszne nieposzanowanie cudzej własności, w ogóle pewien zanik poczucia moralnego co dobre a co złe. Podczas gdy ojcowie stosunkowo dostarczali mały procent kryminalistów, młoda generacya polska zaczyna zapełniać więzienia.

Różnicę tę między dwoma generacyami streszczę: U młodej generacyi polskiej w Stanach Zjednoczonych zaciera się typ polski a zbliża się do ogólnego amerykańskiego. Bawiąc wśród niej czułem, że to już dla mnie świat prawie obcy a i ja dla nich obcy, czego nie doznawałem wśród starej generacyi z tej samej klasy.

Zmianę tę wytłómaczy częściowo wychowanie, jakie ta nowa generacya odbiera. Krótko da się ono scharakteryzować: wychowawcami są tu ulica, fabryka, salun (szynk); wpływ, szkoły i kościoła jest bardzo nieznaczny. Bliżej opiszę wychowanie w domu, gdzie dziecko zostaje do 12 roku życia, kiedy już idzie do pracy. Wychowanie domowe jest właściwie wychowaniem ulicy, na co składa się wiele przyczyn, z których wymienię ważniejsze.

Pierwszą jest ignorancya rodziców. Chłop polski przedzierżgnąwszy się z wieśniaka w mieszczanina, nie ma pojęcia o różnicy między wpływem wsi a miasta. Przywykły, że dziecko na wsi wychowuje się jak ptaszek w polu, tę sama zasadę stosuje do miasta.

Drugą jest nadmierna liczebność dzieci w stosunku do środków utrzymania. Przytoczę pierwszy leprzy przykład. Przychodzę raz do znajomego, który odnajmował pokoik od polskiej rodziny. Obskakuje mię zaraz chmara dzieci, brudnych, licho okrytych. Są to dzieci gospodarza domu. Zajmuje on jedną małą izbę; mieści się tu jedenaście osób! Oprócz familii jest jeszcze jeden stołownik. Dzieci wszystko drobiazg. Ojciec zarabia dziennie 80 ct. ameryk. A takich rodzin polskich bodaj czy nie większość. Zresztą i u lepiej się mających pomieszkania w stosunku do liczby lokatorów są za szczupłe. Wielka płodność polska znana jest ogólnie; gdyby inne warunki były korzystne, byłaby to nasza tam siła, tembardziej, że w Ameryce śmiertelność dzieci, mniejsza. Amerykanie zdumiewają się tą liczebnością polskich dzieci. Wszędzie spotyka się tam na ulicach, zamieszkałych przez robotników wiele dzieci, nigdzie jednak w takich chmarach jak w dzielnicach polskich. Polacy zajmują pod tym względem takie stanowisko, jak w Polsce żydzi. Wskutek tej liczebności dzieci mieszkanie jest dla nich za małe, ulica jest zwyczajnem miejscem pobytu. Ojciec poza domem dzień cały nie wiele wie co się z nimi dzieje, matka zaś sama wypędza na ulicę. Tak więc dziecko żyje bez nadzoru i opieki jak dziczek, nic więc dziwnego, że dziczeje. Zabawy jego na ulicy to dzika gra w „base ball“, bójki, rzucanie kamieniami za tramwajami i przejezdnymi, zaczepianie, wyśmiewanie lub obrzucanie przechodniów (dla mnie przejść czy przejechać przez polską ulicę było zawsze nieprzyjemną koniecznością), przytem wrzaskliwe, brudne, źle odziane. Jak się tam dziecko wyrabiało moralnie i jakich nabywało pojęć, łatwo zrozumieć.

Tak przygotowane dziecko idzie do szkoły, do której obowiązane uczęszczać do roku 12-tego. Poza godzinami szkolnymi prowadzi ten sam tryb życia jak przedtem. Co w takich warunkach może zrobić nawet najlepsza szkoła, wie chyba każdy. Ale tam i szkoły nie należą do najlepszych. Polacy mają w Stanach Zjednoczonych swe własne szkoły parafialne (uczęszczane do szkół miejskich jest nieznaczne). Nauczycielami są w nich przeważnie zakonnice, siostry Felicyanki, sprowadzone w tym celu przez ks. Józefa Dąbrowskiego, założyciela seminaryum polskiego w Detroit. Tylko w kilku największyh szkołach (w Chicago, Buffalo) obok sióstr uczy po kilku mężczyzn. W parafiach zaś małych, a tych jest wiele, które nie mogą utrzymać sióstr, uczą organiści. — Pierwszym niedostatkiem tych szkół jest brak odpowiedniego kierownictwa. Drugim wielkim jest przeludnianie szkoły. Proszę sobie przedstawić szkołę, mającą dwa tysiące dzieci, a tylko siedmnaście nauczycielek! Sto przeszło dzieci, niesfornych, półdzikich uliczników, pod ręką słabej kobiety. Los tych istot jest rzeczywiście politowania godny. Są to prawdziwe ofiary poświęcenia, za wynagrodzenie bowiem od 16 do 20 dolarów miesięcznie żadna świecka osoba pracować tam nie będzie. Jakie jednak mogą być skutki nauki w takiej klasie. — Nie lepiej przedstawiają się szkoły, w których uczą organiści. Ci bowiem rekrutują się z ludzi, którzy oprócz znajomości czytania i pisania nie wiele więcej umieją. Proboszczowie boją się słusznie inteligentnych immigrantów, bo organista łatwo może mu zburzyć parafię. (Taki np. Kamiński biskup niezależnych w Buffalo, z oragnisty przedzierżgnął się na biskupa). Dodajmy do tych wymienionych stron ujemnych brak odpowiednich podręczników szkolnych, zupełny brak współdziałania domu a przeciwne działanie ulicy, a zrozumiemy, dlaczego szkołę brać trzeba poza nawias czynników wychowania w Unii.

Wychowanie domowe uzupełnią zły przykład rodziców przez kłótnie i przekleństwa, pijaństwo, posyłanie dziec na kradzież itp. częste objawy.

O dwóch pozostałych szkołach wychowania tej nowej generacyi tj. fabrykach (względnie kopalniach) i szynkach da się powiedzieć to, co m. w. wszędzie. Fabryka amerykańska uczy jednak jednej dobrej rzeczy, pracować i to w całem słowa znaczeniu. Najniekorzystniej działają fabryki na dziewczęta, a każde prawie dziewcze polskie, ledwo opuści szkołę idzie do fabryki. Znaczną część swych zarobków obracają one na stroje.

Powyższy obraz wychowania da się tak krótko przedstawić: nie jest ono kierowane żadnymi prawami czy to rozumu czy dawnego zwyczaju, lecz zdane na łaskę losu i złego otoczenia. Ktoś możeby je nazwał naturalnem, my nazywamy je dzikiem.

Temu smutnemu stanowi młodego pokolenia polskiego w Półn. Ameryce nie łatwo może zapobiedz Stary Kraj. Może jednak dużo zdziałać dla ratowania polskości tego pokolenia. Najważniejsze więc dla nas teraz pytanie jak się ono przedstawia pod względem narodowościowym.

P. Panek.

Handel i przemysł.

O potrzebie założenia banku przemysłowego.

II.

W usiłowaniach około podniesienia przemysłu a pośrednio dobrobytu odnośnego narodu, dokładnie rozpoznać można dwa prądy organizacyjne, zależnie od tego, czy myśl wychodzi od społeczeństwa względnie najpotężniejszej jego formy, państwa, lub też od warstwy kapitalistów czyli kapitału.

W pierwszym razie powstają zakłady państwowe, których celem wyposażenie w kapitał przedsiębiorstw przemysłowych, szerszemu ogółowi pożytecznych, a w wypadku drugim instytucye, obliczone na zysk z handlu papierami, przedstawiającymi udział kapitałów w pojedyńczych zakładach przemysłowych.

Chcąc jednej i drugiej grupie nadać nazwę charakterystyczną, tej właśnie różnicy trzymać się musimy i przeciwstawiać bankom przemysłowym w ścisłem tego słowa znaczeniu, banki handlujące papierami obiegowymi (credit mobilier, Effectenbanken).

Dla instytucyi naszej szukamy pierwowzoru w dziejach krajów dziś wysoko rozwiniętych, bo przecież tylko tu, jeżeli gdzie, należyte usługi oddały społeczeństwu zakłady kredytowe jednego lub drugiego rodzaju.

Niezbyt daleko sięga ta część historyi.

Wielki przemysł i wielki kapitał, olbrzym ojciec i wszechwładny syn, są dziećmi naszego wieku, w którego początkach po raz pierwszy powstają banki przemysłowe.

Tak zakłada w 1822 Wilhelm, Król Niderlandzki bank w Brukseli pod nazwą „Societé géneral de Pays-Bas“ oddając zarazem na kapitał zakładowy, domeny wartości 20 milionów złr. holend.; 30 milionów holend. rozłożone na 60.000 akcyj po 500 złr., uzupełniają kapitał do 50 milionów, z funduszu zakładowego zniknęły domeny w r. 1842.

Po rewolucyi belgijskiej i powstaniu odrębnego państwa, zakład przyjmuje firmę „Societé génerale pour favoriser l'industrie nationale“.

Pierwotnie także bankiem emisyjnym, czynność tę przelewa w roku 1851 na nowo powstały „Banque nationale“.

Do roku 1849 zakład kredytem swoim, a to 35 milionami, brał udział w 29 wielkich zakładach przemysłowych, (towarzystwach akcyjnych), w szczególności 16 kopalniach, 5 hutach żelaznych, pojedyńczych fabrykach cukru, maszyn, luster, dywanów i t. d.

Ponadto znajdowały się w posiadaniu banku z końcem tego roku akcye rozmaitych przedsiębiorstw komunikacyjnych i 6 zakładów bankowych, z których aż 4 widocznie były zbyteczne, bo już wówczas w likwidacyi.

Od roku 1830 (rewolucyi belgijskiej) la Societé dawała akcyonaryuszom dywidendy 3—10% rocznie.

Drugim z rzędu zakładem, którym specyalnie zająć się powinniśmy, był Bank polski w Warszawie.

Założony w roku 1828, jako narodowy bank emisyjny, wyznaczony ma cel spłaty długu państwowego i popierania handlu i przemysłu.

Spłatę długu państwogo uskuteczniać ma za pomocą funduszów państwowych; na cele państwowe i przemysłowe otrzymał również z kasy państwowej 10 milionów złotych polskich gotówką i 10 milionów złotych polskich w obligacyach na zastaw domen wydawanych.

Do roku 1841 fundusz zakładowy przez dotacye państwowe wzrósł do sumy $12\frac{1}{3}$ milionów złotych p. czyli 8 milionów rubli srebrnych.

Ponadto czerpał Bank z zapasów pieniężnych gromadzonych po kasach sądów i władz administracyjnych, z depozytów towarzystwa kredytowego ziemskiego, otrzymywał depozyta od notaryuszów, kuratorów, egzekutorów złożone a pewniące kwotę 200 rs. p., fundusze emerytalne towarzystw ubezpieczeń od ognia, kaucye skarbowe i t. d.

Depozyta te nie opłacały żadnych danin publicznych i nie podlegały żadnej egzekucyi.

W roku 1845 upoważniono Bank do obciążania nieruchomości po pożyczkach Towarzystwa kred. ziemsk. do wysokości $\frac{2}{3}$ wartości, jednakowoż ograniczono sumę pożyczek hipotecznych na razie do miliona rubli srebrnych

Z końcem roku 1850 pożyczki na zakłady przemysłowe wynosiły 1,364.288 rubli; w ciągu tego roku pożyczek takich udzielono w wysokości 324.798 r. W latach 1850 i 1851 otrzymało 34 fabrykantów zaliczki na rozszerzenie zabudowań przemysłowych w łącznej wysokości 253.000 rubli, ile zaś z ogólnej cyfry 6,666.969 r., które z końcem roku 1849 Bank w walorach obiegowych posiadał, odnosiły się do przedsiębiorstw akcyjnych przemysłowych, skonstatować się nie da.

W roku 1850 zaliczki dane na prowadzenie rozmaitych przedsiębiorstw kopalnianych wynosiły 2,665.219 r. na produkcyę żelaza w tym samym roku zaliczono 385029 rubli.

O dalszych losach banku stanowiły smutne wypadki 1863 roku; ostatecznie i tu zwyciężyła polityka przymusowego wcielenia do organizmu wszechrosyjskiego i w r. 1885 Bank polski utonął w rosyjskim banku państwowym. Własne zakłady przemysłowe Banku przeszły na własność skarbu państwowego już w roku 1846.

Zysk czysty w latach 1849, 1850 i 1851 obracał się około cyfry 400.000 rubli, co równało się procentowi 4%, kapitału zakładowego 8,000.000 rubli.

Oba zakłady, pierwotnie jako emisyjne państwowe złożone, charakter ten straciły, nie tracąc przytem swej żywotności.

Zresztą bank polski nie zasługuje nawet na nazwę banku emisyjnego w zrozumieniu naszem.

Tak w roku 1849 wykazano ogółem 10 milionów r. banknotami w obiegu: z tych 8 milionów pokrytych kapitałem zakładowym w kruszczu, zaś 2 miliony na podstawie złożonych w kasie komisyi umorzenia długów państwowych 2,250.000 rubli w 4% obligacyach państwowych.

O wypuszczaniu biletów bankowych stosownie do potrzeb kredyts społecznego nie ma mowy; owe 2,250.000 rubli „bankowo pokryte“ miały zresztą swój wyłączny cel (kredytu agrarnego) i były cyfrowo co do wysokości ograniczone; innego prawa wydawania banknotów Bank nie posiadał. Przemijającym epizodem była emisya 10 milionów złp. w roku 1831, które już w roku 1832 wyszły z obiegu.

Zauważamy to dlatego, że z góry wykluczyć chcemy przypuszczenie, jakoby tylko Bank emisyjny przez dłuższy czas mógł być równocześnie także bankiem przemysłowym, jakoby ten rodzaj biernych interesów kredytowych czynił zakład zdolniejszym do spełnienia swej misyi.

Owszem, wykażemy poniżej, że pod żadnym warunkiem bank emisyjny nie powinien wdawać się w interesa właściwe bankowi przemysłowemu.

Omawiając państwowe zakłady w rodzaju Societé generale brukselskiej i banku polskiego, nie możemy milczeniem pominąć instytucyę, która jedyna w swej organizacyi dziś już przeszło 120 lat istnieje.

Jest nią pruska „Seehandlungs-Societät" pierwotnie towarzystwo akcyjne (od roku 1772 do r. 1810) później zaś wyłączna własność państwa pruskiego.

Założona przez Fryderyka II. do ożywienia handlu zamorskiego (Seehandlung), przedstawia w czasach późniejszych państwo w roli kupca-przedsiębiorcy.

Seehandlung była bankiem państwa, rolnikiem, młynarzem; posiadała fabryki i okręty; prowadzenie takiej mnogości różnorodnych interesów, było pozornie z takim zyskiem połączone, że w roku 1841 nakazano zakładowi odprowadzać z zysku czystego rocznie 100.000 talarów do kasy państwowej.

W roku 1850 państwo przekonawszy się o niemożności gospodarowania na wzór jednostki, postanowiło pozbyć się większej części swych interesów. Odtąd Seehandlung ograniczyła się do interesów ściśle bankierskich.

Okazuje się tedy, ze jako zakład kredytowy Seehandlung przemysłu nie wspierała.

Dr. K. K.

Przemysł polski pod zaborem pruskim. Na walnem zebraniu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, odbytem 14 bm. zajmowano się dalej badaniem rozwoju przemysłu polskiego w Księstwie Poznańskiem i stwierdzaniem istotnego stanu różnych gałęzi zarobkowania. — W szczególności mówiono o krawiectwie. Wykazało się, podobnie jak dawniej co do szewstwa, że i krawiectwo w Poznańskiem wcale nie przedstawia się świetnie, lecz owszem dość smutnie. Zebranie doszło do przekonania, że niesłusznem jest zdanie pism hakatystycznych twierdzących obłudnie, że przemysł polski oskrzydla niemiecki. Wśród obszernej dyskusyi mówiono między innymi o braku przykrawaczy Polaków na fantazyjną garderobę dla chłopców, o magazynach gotowej garderoby, wreszcie o źródłach, z których krawcy i właściciele składów ubrań zniewoleni są sprowadzać przybory. Rezultatem obrad były następujące przez prezesa Tow. p. J. Kużaja przedłożone rezolucye:

„1) Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu stwierdza na walnem zebraniu z dnia 14 września 1898 r.

iż krawcy poznańscy i właściciele magazynów garderoby zniewoleni są materye na ubrania i wszelkie przybory krawieckie, dla braku odnośnych fabryk w Księstwie, sprowadzać z zagranicy.

„2) Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu uznaje ka walnem zebraniu z dnia 14 września r. 1898 potrzebę założenia w Księstwie Towarzystwa akcyjnego celem fabrykacyi sukna."

Wszyscy zebrani zgodzili się w zasadzie na owe rezolucye; lecz dla zainteresowania się szerszych kół tą sprawą przyjdzie temat ten pod obrady i uchwałę na przyszłem zebraniu Towarzystwa. Zebrani wyrazili przekonanie, że nie brakłoby funduszów na założenie takiego Towarzystwa i że fabryka sukna mogłaby u nas liczyć na powodzenie. Dla informacyi udzielał przewodniczący wiadomości o założeniu tego rodzaju przedsiębiorstwa akcyjnego w Łańcucie w Galicyi i przeczytał ustawy tegoż Towarzystwa.

Santoninowy przemysł, jedynie obecnie na całym świecie istnieje w Turkestanie rosyjskim, w m. Czimkencie, w fabryce na europejską skalę Sawinkowa i Iwanowa, która produkuje czystą santoninę i dwie inne *), w Taszkiencie, nieoczyszczoną. Santoninę wyrabiają z cytwaru, z kwiatu, gatunku piołunu (Artemisia cina), który mieszkańcy Turkiestanu zwą „darminą" a będący chwastem kilkoletnim, dawniej znanym w Algierze i Azyi, lecz po wytępieniu go tam do szczętu, rosnącym tylko w dolinie Syr-Daryi, na przestrzeni 400.000 dziesięciu czyli tyluż blisko hektarów. Na jeden pud santoniny czystej trzeba $33^1/_3$ pudów kwiatu, mylnie po łacinie zwanego: semen cina, semen sanetum etc.; kiedy tutaj nie z nasionkami, ale tylko z samym kwiatem ma się do czynienia, który dochodzi najlepiej w połowie sierpnia, i wówczas wydaje woń tak mocną, że zwierzęta nawet jej unikają. Fabrykanci czimkiendzcy, świadomi wytępienia rośliny prócz ich kraju, jak w ogóle wszyscy chodzący koło „cierpiącej ludzkości", podnieśli cenę swego produktu aż na 250 rubli za pud czystej santoniny tj. blisko po $15^1/_2$ rubli za kilo, a tymczasem Hamburg jedyne miejsce zbytu nie chciał dawać więcej nad 85 r. za pud, tak że fabryka musiała stanąć. Próby robiono z innemi lekarstwami antyglistnemi, lecz skoro te wszystkie nie mogą rywalizować z santoniną, przeto po kilkoletniej przerwie fabryka Sawinkowa, w Czimkoncie, znowu dalej prowadzi fabrykacyę tego medykamentu, po który mogą się zgłaszać nasi hurtownicy aptekarscy wprost, nie potrzebując przepłacać w Hamburgu. Cena samego cytwaru, dochodząca do 3 rubli w Hamburgu, na miejscu, w Czimkiencie, nie przekracza 25 do 30 kopiejek a po odleglejszych miejscach Turkiestanu wynosi zaledwo 6 do 8 kopiejek za pud.

Skarżą się fabrykanci, że i u nich piołun cytwarowy zaczyna ginąć i rząd rosyjski usiłuje temu zaradzić; ale dotąd nie wynalazł środka, do powstrzymania wytępienia tej znakomitej rośliny. Według naszego doświadczenia, rzecz przechowania tej rośliny jest bardzo łatwą: wypada tylko zakazać wyłamywanie jej doszczętne, a natomiast zarządzić, by zostawiane były nasienne kępy krzaków w pewną odległość.

Emigracya i kolonizacya.

Sprawozdanie ze zjazdu Rady nadzorczej Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu.

Doroczne posiedzenia rady odbyły się w tym roku wyjątkowo w końcu sierpnia (29 do 31). Zjazd członków rady był stosunkowo liczny, bo z ogólnej liczby 15 członków, przybyło 11, gdy w poprzednich latach liczba przybywających na doroczne zebrania radnych wahała się między 7 a 9. I w tym roku jak i w poprzednich wiadomość o zebraniu rady ściągnęła kilka osób z poza członków Towarzystwa Muzealnego. Z Galicyi przybyło trzech włościan z nowo wybranym posłem p. Stapińskim na czele.

Z członków rady na zebraniu tegorocznym przyjmowali udział pp. H. Bukowski, J Gałęzowski, W. Gasztowtt. prof. Laskowski, Dr. Lewakowski, pułkownik Miłkowski, B. Rubach, Wł. Rużycki i hr. Szczawiński-Brochocki i z członków-korespondentów pp. Dr. Z. Balicki, Dr. H. Gierszyński, J. Popławski, prof. Dr. J. Roszkowski i Witkowski.

---

*) „Izwiestija i Ruskago Geograficzeskago Obszczestwa, FXXXIII. 1898, wypisek V." str. 403.

Posiedzeń odbyło się ogółem sześć. Na pierwszym poufnem zgromadzeniu przystąpiono do wyboru trzech nowych członków rady na miejsce zmarłego ks. A. Krechowieckiego i dwóch występujących z rady pp. posła Motty'ego i prof. Janowskiego, wybrano jednomyślnie Dr. Z. Balickiego z Krakowa, posła Bojkę i Korytkę Eugeniusza z Paryża. Członkami honorowemi mianowano dwóch Czechów, Ottokara Mokrego i Horę, dalej głośnego krytyka duńskiego Jerzego Brandesa, autora „*Intreg Fron Polen*" obecnie spolszczonych i autora szeregu nader ważnych dla sprawy polskiej artykułów ogłaszanych w piśmie duńskiem „*Politiken*", następnie Jansena, tłumacza Mickiewicza (dotychczas wyszły Ballady i Pan Tadeusz) i nakoniec francuza Sorrela, znanego historyka.

Członkami korespondentami zamianowani zostali pp. Dr. Bernard Chrzanowski z Poznania, redaktor W. Leitgeber z Ostrowia, Feliks Saniewski inż. z Rapperswylu i Jan Stapiński poseł z Jasła. Do komisyi kontrolującej finanse i książki weszli pp. Szczawiński-Brochocki, Gierszyński, Korytko i Witkowski, do komisyi stypendyalnej pp. Bukowski, Balicki Laskowski i Roszkowski.

Po zdaniu sprawy przez komisyę kontrolującą księgi rachunkowe i finanse Muzeum, rada nadzorcza udzieliła absolutoryum dyrektorowi pułk. J. Gałęzowskiemu. Przyjęty na rok 98/89 budżet przewiduje wydatki w ogólnej kwocie 11.165 fr., dochody zaś 6 900 fr., niedobór 4.265 fr. postanowiono pokryć z kapitału zapasowego, w blizkiej bowiem już przyszłości będzie uruchomiony cały szereg zapisów, dotąd obarczonych rozmaitymi legatami, a przeto i pożyczki zaciągnięte z kapitała zapasowego wkrótce mogą być umożone. Komisya stypendyalna miała do rozporządzenia w roku bieżącym 11.400 fr., z sumy tej jednak należało odtrącić prowie 9.000 na zapomogi dla stypendystów przyjętych już w latach poprzednich, tak z 54 nowo ubiegających się o stypendya z zapisu śp. Ostrowskiego, można było uwzględnić tylko sześciu. Napływ ubogiej młodzieży polskiej do wyższych zakładów naukowych za granicą z roku na rok wzrasta, a przeważna ich większość udaje się z ufnością do Muzeum narodowego w Rapperswylu, środki atoli jakiemi rozporządza ta instytucya są w porównaniu z zapotrzebowaniem minimalne. Rozdzielanie stypendyi, wykreślanie z listy ubiegających przeszło 90%, jest dla tych co dzielą, ogromnie przykrym momentem. To też z radością przyjęto wiadomość, iż przed rokiem za inicyatywą H. Bukowskiego a za zgodą rady wydana odezwa wzowająca do składek na stypendyum „imienia Kościuszki" nie pozostała bez skutku; zebrano dotąd 2.563 fr. 15 ct. Początkowo chciano z pieniędzy tą drogą zbieranych utworzyć jedno większe stypendyum (1.000 fr.) wobec jednak tak długiej listy kandydatów, uchwalono dać cztery pomniejsze zapomogi w ogólnej sumie 1720 fr. Przyczem zważywszy, że prawie trzy czwarte zebranego funduszu stanowią składki z zaboru rosyjskiego, przy rozdawaniu uwzględniono zgodnie z żądaniem ofiarodawców młodzież z Królestwa.

Na wniosek zjednoczonych towarzystw młodzieży polskiej za granicą, rada uchwaliła odtąd nietylko, jak to było dotychczas, zasięgać opinii Zjednoczenia Młodzieży o kandydatach ubiegających się o stypendya, lecz także zapraszać dwóch delegatów młodzieży do komisyi stypendyalnej.

Na wniosek dyrektora Muzeum, obowiązek zajmowania się sprawami stypendyalnemi (koresp. rozpatrywanie podań, układanie listy etc.) przeniesiono na Dr. Lewakowskiego, stale obecnie mieszkającego w Rapp., jemu także powierzono ogólny dozór nad Muzeum.

W dalszym przebiegu obrad — p. Henryk Bukowski zawiadomił o nowym zapisie kreciowym (240.000 fr.) który ma przejść wkrótce pod zarząd Muzeum narodowego w Rapperswylu. Cel tego zapisu — po załatwieniu niezbędnych formalności, będzie podany do ogólnej wiadomości. Nowy to dowód, że Instytucya nasza — cieszy się zaufaniem a cele jej rzetelną sympatyą godną poparcia.

Większem zainteresowaniem ogółu poczyna się także cieszyć i Skarb Narodowy. Fundusz skarbu, pozostaja, jak wiadomo, pod opieką i kontrolą rady muzealnej i z tego rocznego sprawozdania kontrolorów wynika, że fundusz Skarbu wynosi obecnie 158 071 fr., a odsetki wydane, w myśl ustawy Skarbu, na ręce przewodniczącego komitetu wykonawczego — Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża) wynoszą 4358 fr. 28 ct.

W dyskusyi nad sprawami czysto muzealnemi, przyjęto wniosek — wydania ilustrowanego przewodnika po Muzeum rapperswylskiem i przeznaczono na ten cel 500 fr., które tylko częściowo pokryto z dochodów Muzeum — obecni bowiem na zebraniu, uznając tą sprawę za nader pilną, a nie chcąc narażać Zarząd na wydatek nie przewidziany w ułożonym na ten rok budżecie, złożyli na wydawnictwo przewodnika 230 fr. — Kontrolor Muzeum Z. Miłkowski, podniósł w sprawozdaniu swem kilka zasadniczych zmian, któreby należało przeprowadzić w zakresie prac muzealnych, zmiany te są ściśle związane ze zmianą ustaw i regulaminu dotąd obowiązującego. Rozmaite braki w ustawach muzealnych — spostrzeżono dawniej, i w tym roku miano już przystąpić do rewizyi ustaw, i tylko dla braku czasu — odłożono debata nad projektem nowych ustaw do roku przyszłego. Obecnie zaś wybrano dra Balickiego na referenta różnych projektów, które w ciągu b. r. przez członków Muzeum będą nadesłane. Ze sprawozdania bibliotekarza R. Mleczarskiego, dowiadujemy się że w katalogowaniu biblioteki i zbiorów zrobiono w ubiegłym roku ogromny krok naprzód. Księgozbiór jest już całkiem uporządkowany i skatalogowany, katalog zbiorów Mickiewicza, wyjdzie z druku za parę tygodni, katalog zbiorów Kopernika ułożonony przez dra Roszkowskiego, a wydawany nakładem Tow. przyrodników polskich jest obecnie w korekcie — i wejdzie w skład najbliższego numeru „Kosmosu". Skatalogowano dalej obfity zbiory listów, autografów rękopisów i dokumentów dotyczących instytucyi i towarzystw emigracyjnych. Katalog monet, medali, duplikatów i tryplikatów ukończono celem wymiany lub sprzedaży takowych — uchwalono porozumieć się z muzeami i zbieraczami. W dyskusyi nad sprawozdaniem bibliotekarza — przychylono się do wniosku jednego z obecnych, aby dotąd zamknięte dokumenta i akta dotyczące powstania 63 roku już w najbliższym czasie otworzyć dla historyków polskich. Wobec amnestyi Mikołaja II, żyjącym pod zaborem rosyjskim współuczestnikom powstania nic nie grozi, a bogate materyały przechowywane w Muzeum rappelswylskim mogą się znakomicie przyczynić do sprostowania fałszywych nieraz wiadomości i jednostronnie oświetlanych, a często rozmyślnie spaczonych faktów z epoki ostatniego powstania.

Obrady zjazdu zakończono wyborami do zarządu; na nowe trzechlecie wybrano jednomyślnie zarząd poprzedni, a mianowicie: dyrektor Muzeum pułk. J. Gałęzowski, zastępcy W. Bukowski i dr. K. Lewakowski, kontrolor pułk. Z. Miłkowski, konserwator Rużycki, delegaci prof. Gasztowtt, Korytko i prof. Rubach.

Termin zjazdu przyszłorocznegz ustanowiono na początek sierpnia, zjazd ze względu na debata nad nowemi ustawami trwać będzie dni pięć. *J. Roećsz.*

Kolonizacya francuska.

Po sedańskim pogromie, Francya, przejęta całą szlachetną myślą odbioru Alzacyi i Lotaryngii, oraz odwetu na najezdnika, szukała sposobów, nie szczędziła miliardów — byle osiągnąć zamierzony cel polityczny w tym kierunku. Tworząc olbrzymią armię i flotę, przystąpiła do zwodniczego aliansu, co jej oszczędności kolosalne pochłonął, i owładnięta politykomanią odwetową, całkiem była z oczu straciła dawniejszą kolonialną politykę. Ale pozostała tego tradycya w kołach wyższej inteligencyi patryotycznej, do których należeli tacy mężowie stanu jak Ferry, Myre de Vilers, Floquet i kilku innych, oraz uczeni jak Garnier, Fr. Milne-Edwards, Dybowski, E. Foa, H. de la Vaulx etc. Te to prawdziwe mrówki patryotyczne — nie sieczkę prozy codziennej, ale źdźbła przyszłej wielkości ojczyzny gromadzące — one właśnie stawią dzisiaj przed zdumionym wzrokiem świata kolosalny gmach kolonialny Francyi we wszystkich pięciu częściach świata. Podczas gdy rząd Republiki trwonił miliardy do stworzenia franco-russe'a, do szykowania i sztyftowania 3-milionowej armii i floty, a wewnątrz piętrzył Ossę na Pelion, by to marnotrastwo i i dziedziczny donkiszotyzm „rewanżowy" upozorować — Tow. Geograficzne a zwłaszcza le Comité de l'Afrique Française *), skromniutko, pokojowo, bez jednego prawie żołnierza, wyprawiało uczonych podróżników, zbrojnych w lunetki astronomiczne, w busole, barometry, chronometry i piędź po piędzi zdobywało olbrzymie terrytorya, nb. bez rozlewu kropli krwi „nieprzyjacielskiej". Po nich dopiero z łatwością przyszło już do zajęcia w posiadanie, przez siły zbrojne nie przewyższające kilkuset ludzi. Jedno zajęcie Madagaskaru wymagało kilkudziesięciu tysięcy, ale dla tego że tu rząd, nie uczeni, robił pierwsze kroki aneksyjne jakiemiś podejrzanemi wybiegami dyplomatycznemi, które nakazywały rozwinięcie tego zbytkownego aparatu, mogącego być śmiało uważanym za operetkowy, bo ani jednego zabitego od kul nieprzyjacielskich nie liczącym — gdyby nie mnóstwo od chorób zmarłych wojaków. Sławne nawet w Azyi tonkińskie wyprawy, na t. z Czarne Chorągwie, też powinne być uważane za nic nie znaczące potyczki forpocztowe, które w ciągu dziesiątka lat zaledwo kilkaset ludzi kosztowały. Bez pomocy polityki i strategii nauka sama więc sobie dała radę; pobitą chwilowo moralnie przez cezaryzm Francyę sprowadziła cichaczam na drogę odrodzenia, w kierunku postępu i cywilizacyi. Dziś w tejże ojczyznie odnajdzie miecz zwycięztwa. Takie to są rezultaty Tow. Geograficznego, których przegląd zaczniem od najbliższej Afryki.

Mając w spadku po cesarstwie w tej części świata Algier, Senegal i jakieś faktorye nad Zatoką Gwinejską, Republika postanowiła te kawałki wypełnić hinterlandami i dokonała tego bez najmniejszej przeszkody, przy pomocy swych uczonych. Najprzód zajęła Tunetanię, potem poczęła Sudan Zachodni oskrzydlać, podbiła Dahomej i od Kongo posunęła swą granicę do jeziora Czad i doliny rzeki Nilu, a Saharę ze wszystkich stron obłożyła. Tym sposobem cała niemal Afryka zachodnia stała się hinterlandem dla Algieru, Tunetanii, Senegalu, Gwinei francuskiej, Futa-Dżalonu, Słoniowego Wybrzeża, Sudanu i Kongo, i przez to mają te prowincye zapewnioną nieprzerwaną komunikacyę pomiędzy sobą. Żeby to uzmysłowić lepiej, dodamy: iż chodziło tu ani mniej, ani więcej jako połączenie z sobą odległości 4.000 kilometrów od północy do południa i zachodu do wschodu; cała zaś przestrzeń nabytku kolonialnego, w tej części Afryki, wynosi przeszło 9 milionów 600 tys. km. □, z ludnością około 35 milionów dusz. Drugim z kolei nabytkiem jest Madagaskar, którego obszar równa się obszarowi całej Francyi. Szereg afrykańskich kolonizacyjnych zdobyczy kończy Obok, którynie tylko ma na celu pilnowanie wylotu m. Czerwonego, ale podobno będzie służył za ujście nad Oceanem Indyjskim kolosalnej transafrykańskiej linii kolejowej, od St. Louis doprowadzonej dotąd do Ougadougu 500 klm. przez środkowy Niger, jezioro Czad i dolinę Nilu koło Faszody podobno*). Zapewne $^1/_3$ część tych olbrzymich obszarów północno-afrykańskich jest pustynią, to jednak nie przeszkadza im przedstawić wartość kilkakroć wyższą rzeczywiście niż całej Europy, sztucznie obecnie wyśrubowaną. To co ziemia produkuje najlepszego, wszystko tu dostali Francuzi w swe ręce, a obecnie największe zyski ciągną z kauczuku, słoniowej kości, drzewa kosztownego, owoców i korzeni podzwrotnikowych etc. Zaczęli też na wielką skalę zaprowadzać uprawę kawy i kakao, oraz przystąpili na zachodzie do wyrobu drzewa budulcowego na olbrzymią skalę, a mając robotnika za bezcen, zdeprecyują wkrótce wartość drzewa europejskiego, nie mogącego iść w porównanie co do dobroci z podzwrotnikowem. W miarę ustalania się bezpieczeństwa publicznego i porządku wewnętrznego, rolnictwo i przemysł lokalny, zaczynają też miejscami robić ogromne postępy. Dosyć spojrzeć na Algier i Tunis, których produkcya rolna tak wzrosła, że metropolia, z obawy przed konkurencyą, ograniczyć musiała swobodny dowóz z nich do swych portów. To samo i z przemysłem rolniczym, nie wyjmując nawet fabrykacyi win, które pod etykietami francuskiemi wybornie prawdziwe zastępują, naturalnie po cenach znacznie niższych. Nie ma wątpliwości, że z tych kilkudziesięciu milionów dzikich i napółdzikich ludów, wśród których mnóstwo dzisiaj ludożerców, francuska władza i szkoła zrobi wkrótce takichże ugłaskanych obywateli jak w Algierze i Senegalu, co jej dadzą pierwszych w świecie żołnierzy jak turkosi, spahisi, senegalscy strzelcy etc.

Na azyatyckim terenie, na półwyspie Indo-Chińskim, po Tonkinie i zajęciu w posiadanie, Anamu i Kochinchiny, przyszła kolej na Siam, któremu na razie Francuzi odebrali ziemie górnego Mekongu a teraz szukają lada pretekstu, by cały zagarnąć; przeszkadzają im w tem chwilowo Anglicy, lecz niech tylko nagła potrzeba tych ostatnich zaskoczy, to im oddadzą takowy za dobry alians. Po za Siamem głównym objektem zdobyczy francuskich w Azyi są Chiny, z któremi jest Francya w nieustającym zatargu. Obecnie pożądliwość Francuzów jest skierowaną do owładnięcia części południowej Chin, po dolinę Si-Kiangu, przy ujściu którego leży Kanton. W związku z tym zamiarem jest zajęcie Kwang-czau-wan'a (wan, zatoka pochińska) i budowa kolei wzdłuż Czerwonej rzeki do Junnanu. Jeżeliby Francyi udało się zagarnąć część Chin, to nietylko terytoryalnie, ale i ilością ludności mogłaby ona na polu kolonizacyjnem dorównać Anglii. Azyatyckie kolonie francuskie są również bogate jak afrykańskie, ale jako dalsze od metropolii nie mają tej doniosłości politycznej. Pomimo to ruch tu przemysłowy i handlowy jest znacznie większy niż w Afryce, zapewne dzięki Chińczykom, którzy jak u nas Żydzi, trzymają wszystko w swych rękach i mają niesłychaną zdolność wszystko to w ruch wprawiać. Z tego powodu widać większe zaangażowanie tutaj kapitałów francuskich niż w innych kolo-

*) Patrz Nr. 15 „Gaz. Handl.-geograf.

*) Zajęcie jej obecne, przez kapitana Marchanda wywołane intrygą franko — rosyjską, ma jednak i te głębsze widoki na celu.

niach. Tworzy się nawet żegluga rzeczna, po Mekongu i Song-ka, pod opieką rządu Republiki, które mają dopomagać do rozwoju kolei żelaznych.

Co tylko było lepszego w Oceanii, to wszystko Francya zabrała na swe kolonie. Przed 10 laty zabrała śliczne wyspy Markizkie, zamieszkałe przez najpiękniejszą rasę ludzi oceańskich. Z owej N. Kaledonii, Sybiru francuskiego, zaczyna teraz powstawać prześliczna kolonia, na której udaje się uprawa najdroższych i najrzadszych roślin. Ze wszystkich kolonii, oceańskie najłatwiej francuzieją i przyjmują cywilizacyę europejską, która jednak jest szkodliwą dla utrzymania rasy a nawet i moralności u ludności tutejszej.

W Ameryce jednej kolonizacya francuska zgoła żadnego postępu nie zrobiła. Tu tylko zaszedł fakt zagadkowy powiększenia się ludności francuskiej dawniejszej kolonizacyi, w Kanadzie, obecnie należącej do Anglii. Podczas gdy w samej Francyi płodność dotkniętą została straszną niemocą, w Kanadzie, z 70.000 Francuzów, odstąpionych Anglii, w r. 1763 rozmnożyło się aż do 1,528.585**). Ta płodność niezwykła występuje i u Francuzów St. Zjednoczonych, których tam teraz liczą na 1 milion głów.

W ogóle kolonialne znaczenie Francyi jest olbrzymie, pierwsze zaraz po Anglii, i rokuje na przyszłość najświetniejszą jej rolę, jeżeli co nie popchnie ją znowu na drogi szkodliwe w polityce. Przy centralistycznym systemie rządzenia, właściwym despotycznemu duchowi Francuzów, kolonie ich mogą im w krótkim czasie dać takie bogactwa, jakich nie mają ani St. Zjednoczone ani Anglia sama. To jednak godne zastanowienia, że w koloniach francuskich inne narody europejskie nie osiadają, owszem jakby stroniły od nich. Jak Francya jest niegościnną dla cudzoziemców, tak równie i w jej koloniach napływu ich nie widać. Zapewne wada to charakteru narodowego, z tem wszystkiem jednak trudno nie podziwiać wielkości jej w dziele kolonizacyjnem. *W. K.*

Nowy plan skupienia Polaków w Północnej Ameryce.

Myśl skupienia żywiołu polskiego w Północnej Ameryce w jednej okolicy kiełkuje ciągle w umysłach rodaków naszych. Z powodu braku jedności i zgody nie przyszły do skutku dotąd projekta kolonizacyi stanu Washington. Sejmy wielkich organizacyj polskich zajmowały się kolonizacyą pobieżnie, stąd też ta najważniejsza sprawa dla Polaków amerykańskich nie postąpiło ani na krok naprzód — a tymczasem żywiołowi polskiemu grozi coraz bardziej wynarodowienie. W ostatnich czasach powstał nowy projekt skupienia Polaków w Stanie Utah (Mormonshin) i Idaho. Projektodawcą jest ks. M. Miklaszewski, proboszcz kościoła Psnny Maryi w Duluth (Minnesota). W „Gazecie Katolickiej“ umieścił on gorącą w tej sprawie odezwę którą przytaczamy w ważniejszych ustępach:

„Kochani Rodacy! korzystajcie z mojej pracy i nadmiernegc nawet poświęcenia się (!) i osiedlajcie się w Utah. Podążcie sami i zaprowadźcie rodziny do tamtejszych źródeł dobrobytu i bogactwa, a stworzymy najświetniejszą na świecie dzielnicę polską. Gdy zasobni i żądni wdzięcznej pracy rodacy za mną podążą, zorganizujemy kolonie polskie na żyznej ziemi, w najzdrowszym klimacie, wytchniemy tam sami po nieznośnych nieporozumieniach, jakie nam niestety dziś życie zatruwają. Gdy przy pomocy zamożniejszych grunt pewny w Utah znajdą dla siebie, i uboższych zawołamy, albo sami ich zatrudnimy na zakupionej roli, albo im pracę poszukamy. Pociągniemy za za sobą wielu i pracując w zgodzie pokażemy współobywatelom innych narodowości że Polacy są dzielnymi pracownikami i pomyślne warunki wyzyskać umieją.

Sprawa kolonizowania Polaków w Utah i Idaho jest tak ważną, tak ogromne korzyści dla nas obiecującą, że bogatsi rodacy i troskliwe o honor i dobrobyt Polaków, polskie organizacye powinny mi przyjść z pomocą moralną i materyalną, abym ją na jak największe rozmiary przeprowadził.

Ośmielam się też prosić wszystkich wpływowych Rodaków: zachęcajcie się do Utah. Jeżeli która organizacya ma leżący kapitał, niech zakupi obszar ziemi a odprzeda go w krótkim czasie Polakom, którzy dziś mając uwięzione w realności pieniądze rychło wybrać się tam nie mogą.

Jeżeli mi się kolonizacyi polskiej w Utah i Idaho przeprowadzić nie da, to już chyba w odwiecznych wyrokach zapisane, że Polakom ze źródeł dobrobytu i bogactwa korzystać nie wolno. Ale tak źle nie jest. Za łaską Bożą i szlachetnych Rodaków pomocą spodziewam się, że cel upragniony osiągnę.

Do dzieła Rodacy! do dzieła! Tu nie gra na słowa ale żywotna i uchwytna sprawa. Zgłaszajcie się, staniecie w Utah, potem inni w Idaho, gdy Utah zapełnimy i ujrzycie te prześliczne krainy, pokochacie je a imiona wasze z wdzięcznością w pamięci pokoleń i w historyi Utah jako imiona pionierów polskich w szczęśliwej krainie zapisane będą.

Wreszcie proszę, rodacy, trzymajmy się razem, bo tylko razem idąc gromadnie się osiedlimy — bo razem pod kierownictwem jednego się trzymając korzyści od kompanii gruntowych sobie zapewnimy“.

Jaki obrót weźmie ten plan poruszony przez ks. Miklaszewskiego okaże przyszłość. Dotąd jednak prasa polsko-amerykańska z wyjątkiem „Gazety Katolickiej“ zachowuje milczenie.

Lekarze polsko-amerykańscy w obec Zjazdu poznańskiego. Jak wiadomo prof. dr. Roszkowski z Fryburga podał z powodu zakazu Zjazdu poznańskiego projekt, aby każdy z lekarzy, który miał zamiar uczestniczyć w Zjeździe złożył 20 marek na zakupno akcyi Banku ziemskiego w Poznaniu. Myśl ta znalazła żywy oddźwięk wśród lekarzy polsko-amerykańskich. Poparł ją bardzo usilnie dr. Kuflewski w Chicago, zaś ostatni numer „Zgody“ publikuje w tej sprawie następujący list dr. Fronczaka z Buffalo:

„Wspólnie z innymi lekarzami polskimi odczuwam krzywdę wyrządzoną Polakom przez zakazanie Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu.

Prawdopodobnie żaden z lekarzy polskich w Ameryce nie mógłby wziąść udziału w zjeździe w roku bieżącym, mam jednakowoż nadzieję, że wystawa paryska oraz jubileusz 500-letni Wszechnicy Jagiellońskiej w roku 1900, będą okolicznością, że lekarze polscy tu na obczyźnie będą reprezentowani w Zjeździe krakowskim.

W myśl dra Roszkowskiego, aby każdy z lekarzy, który miał zamiar wziąść udział w Zjeździe złożył 20 marek na zakupno akcyi Banku Ziemskiego w Poznaniu, i przez to pomógł sprawie polskiej, załączam na ręce „Zgody“ 5 dol. (20 marek) na tenże cel.

Ponieważ wielu z lekarzy polskich może nie wie o prośbie dra Roszkowskiego, jabym proponował, aby je-

---

**) *Honoré Marcier.* „Province de Quebec“.

den ze starszych i wybitniejszych lekarzy polskich w Ameryce albo odniósł się z prośbą do wszystkich gazet polskich w Ameryce o powtórzenie odezwy, albo też wprost udał się z prośbą do wszystkich lekarzy polskich tu zamieszkałych, aby ci zadość uczynili życzeniu szanownego sekretarza Zjazdu dra Roszkowskiego".

Dodajemy że dr. Fronczak jest urodzony i wychowany w Ameryce.

Polacy w Bukareszcie zawiązali za inicyatywą Dr. Rogera barona Bataglii, byłego dyrektora Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego, komitet, który zajmie się założeniem szkoły ludowej, a następnie i gimnazyalnej dla przebywającej tam dziatwy polskiej. Szkoła ludowa wejdzie w życie najpóźniej już z początkiem przyszłego roku szkolnego. Już za kilka tygodni urządzony zostanie kurs dodatkowy dla dzieci szkół państwowych, który w programie nauk zawiera przedmioty, wchodzące w zakres wykształcenia narodowego. Dnia 6. październik nika odbędzie się w lokalu Koła polskiego w Bukareszcie ogólne zebranie, na którem zawiązane zostanie towarzystwo szkoły polskiej w Bukareszcie, na wzór naszych towarzystw szkoły ludowej. W najbliższym numerze podamy o projekcie tym bliższe szczegóły.

Obchód Mickiewiczowski w Hamburgu. Ku czci naszego wieszcza Adama Mickiewicza, towarzystwa polskie w Hamburgu: „Nadzieja", „Kłosy", „Łączność" i „Rękodzielnicy" obchodząc dnia 11. b. m. uroczystość Mickiewiczowską, uchwaliły złożyć przy pomniku Mickiewicza w Poznaniu wieniec. Na wstęgach pięknego tego wieńca widnieją słowa: „Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w setną rocznicę urodzin 1798—1898", a po drugiej stronie „Towarzystwa polskie w Hamburgu".

Wiadomości geograficzne.

Hai—Nan, wyspa chińska, naprzeciwko świeżo zabranego przez Francuzów Kwang-chau-Wan i Tonkinu, widownia najświeższego powstania w Chinach, jest bardzo mało znaną, z powodu swego niezdrowego klimatu i nie normalnych stosunków politycznych, wewnętrznych. Według chińskiego katastru z r. 1840 zawiera ona obszaru 2.998,227 akrów chińskich, z ludnością 1,350,000 dusz w przybliżeniu. Hai-Nan był pierwotnie miejscem wygnania chińskiego, a w liczbie ofiar, co go zaludniały stopniowo, znajduje się pod datą 1097 r. po Chr. słynny poeta Sonh-Tong-Po. Większość wyspiarzy należy do wielkiej rasy Tai-Szan, przeważnie Kantończyków, wśród których znaleźli przytułek ubodzy, piraci i awanturnicy. Tubylczą ludność stanowią Li, jacyś przybysze malajskiej rasy, którzy zamieszkują górzyste okolice wyspy, pokryte nieprzebytemi lasami. Wewnątrz wyspy siedzą dzicy Li, szen li, a po brzegach lasów mieszkają ulegli Li, szu-li, ale tak jedni jak drudzy pałają nienawiścią do Chińczyków i nadewszystko miłują niepodległość.

Chińczycy w latach 1881 i 1884 próbowali ich podbić, ale się to im nie udało. W latach 1885 i 1886 znowu robili próby najazdu, lecz i te się nie powiedły. Ich to teraz, podobno Francuzi, popchnęli do powstania, albowiem wyspa ta leży w zakresie sfery interesów francuskich. Jeżeli tak jest, to Chińczycy raz na zawsze mogą się pożegnać z Hai-Nanem.

Ludność chińska po wybrzeżach i w miastach głównych jest zamożną, czego nie można powiedzieć o Li, na pół nago chodzących i żyjących pod szałaszami na palach razem z bydłem pod spodem.

Wyspa produkuje wszelkie podzwrotnikowe. Kawę, zboża, owoce, korzenie i drzewa, które znajdują chętnych nabywców w kupcach europejskich, głównie Anglikach; ale stałych kantorów tutaj nie zakładają Europejczycy, bo im robią niemożliwą konkurencyę chińscy przekupnie.

Haihow, stolica wyspy, ma dobry port, biura pocztowe, z których rządowe angielskie. Zapuszczony tu został i kabl podmorski, pierwotnie kierowany przez inżynierów duńskich; ale gdy ten wzięli teraz w ręce chińscy telegrafiści, jest on prawie nie do użycia w dziewięciu na 10 wypadków.

Żeglugę czynią tu niebezpieczną bardzo częste tajfuny i szalone burze podzwrotnikowe z trzęsieniami ziemi połączone.

Sejsmograficzną stacyę z podwójnem wahadłem poziomem Repsolda zaprowadziła u siebie Japonia, i od niej wyszła inicyatywa opasania stacyami tego rodzaju całej kuli ziemskiej. Wydoskonalony sejsmograf daje znakomite rezultaty, a to nie tylko w przepowiedniach lokalnych trzęsień ziemi, ale i odległych, na tysiące mil od miejsca obserwacyi, z najdrobniejszemi ich odcieniami, mechanicznie zapisywanemi na aparacie. Dziwne ztąd powstały odkrycia, oto np. w takim Charkowie, gdzie istnieje podobna stacya przy obserwatoryum uniwersyteckiem, aparat zapisał ani mniej ani więcej jak 130 trzęsień ziemi w r. 1894, których na prawdę śladu najmniejszego nikt nie czuł. Wartoby żeby i nasze obserwatoryum, we Lwowie, zaprowadziło u siebie podwójne wahadło poziome Repsolda, które kosztuje wszystkiego 3.600 marek, a odda ważne usługi nauce niesłychanie ciekawej o ruchu kory ziemskiej, mogące odkryć z czasem tajemnice wnętrza naszej planety.

Notatki bibliograficzne.

Artykuł nasz o związku dla obrony i rozszerzaniu języka polskiego umieścił „Kuryer Lwowski" w całości. Miesięcznik zaś „Lwowianin" organ Tow. właścicieli realności w obszerniejszym artykule streścił go, zaznaczając ważność poruszonych przez nas myśli co do obrony języka polskiego.

Szkoła Batignolska w Paryżu, napisał M. Chropieński we Lwowie, nakładem i drukiem Związkowej drukarni 1898. Pod powyższym tytułem wyszła obszerna broszura, zawierająca ostrą krytykę szkoły batignolskiej. Obszerniejsze sprawozdanie o tej broszurze umieścimy w przyszłym numerze, na razie tylko zaznaczamy, że broszurę tę omówiły już szczegółowo, „Kuryer Lwowski", „Dziennik Polski" i „Głos" (warszawski) zgadzając się w zupełności z autorem co do poglądów jego na tę szkołę.

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Walne Zgromadzenie Polskiego Tow. Handlowo-geograficznego odbędzie się dnia 8. października 1898 roku o godzinie 6-ej wieczór w lokalu Banku Zaliczkowego. Na porządku dziennym:

1. Wybór prezesa, zastępcy prezesa i wydziału.
2. Wnioski członków.

Do Towarzystwa przystąpili w ostatnich dniach:

Pp. Dr. Kazimierz Dorant, dyrektor rafineryi na Zniesieniu. Wacław Podwiński, urzędnik Związku przemysłowego. Zdzisław Dębicki, prawnik, Marya Żłobicka, Emilia Sokołowska ze Lwowa. Jan Rożański z Bochni.

TREŚĆ:

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.